

Karaimskimi tropami w Radomiu

Łuczniak, Malczewski i legionista

Możesz mi pożyczyć 50 zł? – Mogę, ale dopiero, jak wrócę z Radomia. – A kiedy wrócisz z Radomia? – Nie wybieram się. W przeciwieństwie do postaci z nieśmiertelnego przedwojennego skeczu postanowiłam wybrać się do Radomia. Nie do końca z własnej inicjatywy, bo zostałam wezwana jako tłumacz przysięgły, ale za to z mocnym postanowieniem, że skoro już jadę, to coś na miejscu obejrzę, zwiedzę, poznam.

Radom, ojczyzna maszyn do szycia Łuczniak i pistoletów VIS (i niestety, „chytrej baby” też – kto nie wie, o co chodzi, niech wrzuci do google), przemysłowe miasto, które nie potrafiło się odnaleźć po zmianach ustrojowych i administracyjnych, obiekt niekończących się kpin i docinków, nie wydaje się atrakcyjną destynacją. Gdzie mu tam do krajów Orientu czy wielkiego świata za oceanem. Czy to jednak oznacza, że niczego nie może zaoferować przybyszom? Aby się o tym przekonać, trzeba się wybrać do Radomia.

Podróż pociągiem z Warszawy trwa nieco ponad 2 godziny. Pierwsze wrażenie nie jest

najlepsze, bo choć sam dworzec (wzniesiony w 1885 r., przebudowany w okresie międzywojennym w stylu renesansu polskiego) prezentuje się schludnie, to okoliczne osiedle Planty z zabudową z lat 50. sprawia dość ponure wrażenie. Ale wystarczy przebyć pierwszy odcinek ulicy Traugutta, by znaleźć się wśród XIX-wiecznych (w większości) kamienic i kamieniczek wznoszących się ciasno jedno obok drugich wzdłuż ulic Mickiewicza, Moniuszki i Sienkiewicza. Nie są tak okazałe i efektowne jak te w Łodzi, ale nie brak wśród nich prawdziwych perełek, jak na przykład dom Glogierów przy Sienkiewicza 12 z asymetryczną fasadą i stromym cynkowanym dachem nasuwającym skojarzenia z architekturą zamków nad Loarą. Do francuskiego gotyku nawiązuje stylem pobliska katedra wzniesiona na przełomie XIX i XX w. – widok jej wież przypomni mi jednak przede wszystkim czeską Pragę i średniowieczny kościół Matki Boskiej przed Tynem nieopodal staromiejskiego rynku.

Wróćmy jednak na ulicę Traugutta. Gdyby pójść nią dalej (a jest to jedna z dłuższych ulic miasta), pod numerem 61 znajdziemy budynek średniej szkoły handlowej Ludwika Lorentza (1869–1930), założonej w 1896 r. i po pięciu zaledwie latach zamkniętej przez władze carskie za polskie książki w szkolnej bibliotece i wychowywanie młodzieży w duchu patriotycznym. Ludwik był ojcem profesora Stanisława Lorentza (1899–1991), historyka sztuki, który w pierwszej połowie lat 30. XX w. jako wojewódzki konserwator zabytków w Wilnie nawiązał serdeczne kontakty z Karaimami, zwłaszcza z Szymonem Firkowiczem i Serają Szapszałem, o czym mowa w *Rozmowach z Lorentzem* R. Jarockiego.

Nie zapuszczajmy się na razie tak daleko, lecz skróćmy w ulicę Piłsudskiego. Nosząca niegdyś miano Szerokiej, bo faktycznie wyróżnia się pod tym względem, może poszczycić się zachowaną niemal w całości XIX-wieczną zabudową. Narożnik zajmuje kamienica Zajdensznirów (nr 2), w której w nocy z 1 na 2

Gmach Sądu Okręgowego w Radomiu przy ulicy Piłsudskiego 10. Tu po wojnie mieściło się biuro notarialne Józefa Nowachowicza – jedyne Karaima związanego z Radomiem.



Fot. Anna Sulimowicz-Keruth.



listopada 1918 r. proklamowano tzw. Republikę Radomską i przejęto władzę od Austriaków – mało kto wie, że to Radomianie jako pierwsi w Królestwie Polskim odzyskali wolność. Pod numerem 9 wznosi się dom Krystyny z Brandtów Tyszkiewiczowej, córki znanego malarza batalisty, Józefa Brandta (1841-1915), w którym artysta spędził ostatnie miesiące życia. Nas może jednak zainteresować budynek po drugiej stronie ulicy pod 10 – okazały gmach w neorenesansowym stylu z końca XIX w. mieścił w okresie międzywojennym siedzibę dyrekcji kolei, a po wojnie stał się siedzibą sądu okręgowego, który nadal się w nim znajduje. Dlaczego jest interesujący? Bo wiąże się z karaimskim śladem w Radomiu.

O radomskich Karaimach nie było dotąd wiadomo, nie odnotował ich nawet słynny spis powszechny z roku 2011, który wykazał ich tam, gdzie ich obecności byśmy nawet nie podejrzewali. Bo w Radomiu faktycznie ich nie było – z jednym wyjątkiem.

Był nim Józef Nowachowicz, który po wojnie prowadził w Radomiu kancelarię notarialną właśnie pod adresem Piłsudskiego 10. Ale z tym miastem związał się dużo wcześniej. Warto choć pokrótce przedstawić jego postać i koleje życia. Przyszedł na świat jako Izaak Nowachowicz w roku 1887 w Załukwi pod Haliczem, gdzie jego rodzice, Samuel (1855–1922) i Sara z Szulimowiczów (1855-1928)

mieli gospodarstwo. Wywodził się ze znanej rodziny przybyłej w początkach XIX w. z Kukizowa. Stryj Józefa, Szałom Nowachowicz (1849–1922) był halickim hazzanem. O starszej siostrze, nauczycielce Annie z Nowachowiczów Ickowiczowej (1883–1942) już pisałam (*Bryczką do Wodnik*, „Awazymyz” 4/2012), młodsza, Helena (1891–1967) poślubiła Ezę Leonowicza, prezesa gminy karaimskiej w Haliczu. Do gimnazjum uczęszczał w Stanisławowie, a następnie, śladem swego starszego o dwa lata stryjecznego brata Zachariasza Nowachowicza, późniejszego działacza społecznego i prezesa gminy, rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim. Po ich ukończeniu podjął pracę jako aplikant sądowy we Lwowie i Brzeżanach.

Po wybuchu wojny wraz z oddziałem ochotników z tej ostatniej miejscowości przybył do Krakowa i wstąpił do Legionów Polskich. Służył w 1 pułku piechoty I Brygady Legionów, awansując w 1916 na podporucznika i dowodząc plutonem. W lipcu 1917 r. był jednym z tych, którzy odmówili złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Wilhelmowi II i braterstwu broni wojsk Osi i został wcielony do armii austro-węgierskiej, jednak kilka miesięcy później, w listopadzie został zwolniony jako niezadowolony do służby. W grudniu tegoż roku na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał stopień doktora praw.

Wznoszący się przy Rynku ratusz zbudowany w latach 1848–1849 według projektu wziętego architekta Henryka Marconiego Iśni świeżością – w tym roku został wyremontowany.

Ochotnik Józef Nowachowicz (z prawej) w 1916 r. Udało się go zidentyfikować na podstawie niedawno odnalezionych zdjęć. Wcześniej jednak fotografia-pocztówka wysłana przez jego towarzysza broni o nazwisku Malinowski (z lewej) trafiła do albumu *Karaimi wojskowi*, mylnie opisana jako przedstawiająca Karaima I. Malinowskiego.



Fot. archiwum ZKP.

Rok 1917 zapisał się w życiu Nowachowicza jeszcze innym ważnym wydarzeniem – we wrześniu przyjął chrzest, z Izaaka oficjalnie stając się Józefem. Nie wiemy, jakie były przyczyny tej decyzji, możemy jedynie przypuszczać, że miało to związek z zawartym w tym czasie małżeństwem.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przyszło mu jeszcze raz przywdziać mundur – w 1920 r. w wojnie polsko-bolszewickiej wal-

czył w szeregach 205. pułku piechoty Armii Ochotniczej, dowodząc w randze kapitana II batalionem. Do rezerwy przeszedł w stopniu majora rezerwowego Korpusu Sędziów.

Początkowo związał się z Piotrkowem, gdzie pracował jako sędzia śledczy miejscowego sądu okręgowego. W 1922 r. został mianowany podprokuratorem, ale rok później zdecydował się opuścić państwową posadę i rozpocząć praktykę adwokacką. Nie wiemy, co w 1934 r. skłoniło go do zmiany nie tylko profesji, ale i miejsca zamieszkania – adwokat Nowachowicz z Piotrkowa stał się, jak wówczas mówiono, rejentem, czyli notariuszem Nowachowiczem w Radomiu. Niewykluczone, że spodobało mu się to miasto, gdy w 1918 r. został na trzy miesiące oddelegowany tu na stanowisko sędziego śledczego. W Radomiu osiadło też wielu legionistów, być może więc o przeprowadzce zdecydowały także osobiste powiązania Nowachowicza.

W czasie II wojny światowej Nowachowicz był internowany w Rumunii, skąd prawdopodobnie, jak przypuszczają autorzy opracowań poświęconych losom żołnierzy Legionów, przedostał się na Zachód. Do kraju – i Radomia – powrócił w 1946 r. i do 1951 r. kontynuował pracę jako notariusz. Ostatnie lata życia spędził, jak możemy przypuszczać, u starszej córki, Aliny (1918–1995), po mężu Ruszczyńskiej, która zamieszkała na Wybrzeżu. Zmarł 7 grudnia 1956 r., pochowany został na cmentarzu parafialnym w Gdyni Orłowie. Tam też spoczęła jego żona, Maria (1892–1986). Warto wspomnieć, że młodsza córka, Anna (1920–1983) poszła w ślady ojca i również ukończyła studia prawnicze.

Przypomniawszy postać Karaima-legionisty, pójdźmy dalej ulicą Piłsudskiego, przy której mieściła się jego kancelaria notarialna. Minawszy neorenesansowy budynek, ni to pałacyk, ni to willę, wzniesiony przez innego radomskiego notariusza, Kulczyckiego, a dziś mieszczący miejską bibliotekę, znajdziemy się na placu Konstytucji 3 Maja, pośrodku którego wnosi się kościół św. Stanisława, a wokół XIX-wieczne kamienice i rezydencje fabrykanckich rodów, jak wzorowany na warszawskim pałacu Kronenberga pałac Karschów i Wickenhagenów. W miejscu, gdzie plac przytyka do głównej arterii radomskiej starówki, ulicy Żeromskiego, umieszczono dwa z licznych pomników zdobiących (czasem ten wyraz należy wziąć w cudzysłów) miasto. Na jednym narożniku możemy przysiąc przy stoliczku z filozofem Leszkiem Kołakowskim, radomia-

Fot. Anna Sulimowicz-Keruth.

Odslonięty w 1930 r. Pomnik Czynu Legionów został zniszczony przez hitlerowców. W 1998 r. stanął na powrót na radomskim Rynku w postaci wiernej kopii.



ninem z urodzenia, na drugim – z Witoldem Gombrowiczem, który choć w Radomiu się nie urodził, bywał tu często w odwiedzinach u brata. Idąc ulicą Żeromskiego w stronę najstarszej części miasta, spostrzegamy kolejny monument – pomnik Lecha i Marii Kaczyńskich. Spuszczę zasłonę milczącego miłosierdzia na estetykę tego dzieła. Na szczęście nie zasłania ono widoku na gotycki klasztor bernardynów z kościołem św. Katarzyny, w którym można podziwiać stalle (ławki w prezbiterium) z ok. 1500 roku i rzeźby z warsztatu Wita Stwosza.

Dalej ulica Żeromskiego przechodzi w Rwańską, mocno się przy tym zwężając – balkony klasycystycznych żydowskich kamieniczek z pierwszej połowy XIX w. niemal się stykają. Ulicą wzmiankowaną w lustracji z 1554 r. docieramy do Rynku, centralnego punktu Nowego Radomia. Wbrew nazwie jest to najstarsza część dzisiejszego miasta, a przymiotnik zawdzięcza Kazimierzowi Wielkiemu, który po zniszczeniu Starego Radomia przez najazd litewski, odbudował go w 1350 r. Radom jest więc jednym z tych miast, które król zastał drewniane, a zostawił murowane. Pośrodku rozległego placu wznosi się Pomnik Czynu Legionów – znów przypomniał mi się Józef Nowachowicz, który zapewne nie raz brał udział w organizowanych tu uroczystościach jako prezes miejscowego oddziału Związku Legionistów Polskich. W słoneczny dzień, w jaki przyszło mi spacerować po Radomiu, wyjątkowo efektownie prezentował się neorenesansowy gmach ratusza wzniesiony w latach 40. XIX w. według projektu Henryka Marcconiego oraz kamieniczki: Dom Esterki i Dom Gąski (obecnie akurat w remoncie). W tym ostatnim według legendy miał się zatrzymać w czasie potopu szwedzkiego król Szwecji Karol X Gustaw – nie mógł zamieszkać w królewskiej rezydencji, bo jego wojska ją zniszczyły. Mam nadzieję, że się nie wyspał.

Przy Rynku, w budynku dawnego kolegium pijarów mieści się Muzeum im. Jacka Malczewskiego. Może się ono pochwalić czwartą co do wielkości kolekcją dzieł artysty z tak znanymi obrazami jak *Zatruta studnia z chimerą* czy *Autoportret z Muzą*. Do końca stycznia 2020 r. podziwiać można wystawę „Moja dusza. Oblicza kobiet w twórczości Jacka Malczewskiego”, prezentującą sylwetki pań portretowanych przez malarza. Nie mniej ciekawe są wystawy stałe, m.in. osobliwa kolekcja rozmaitych orientaliów i afrykańskich artefaktów – od posągów Buddy po zuluską

tarczę i malajskie sztylety. I tu natrafiłam na interesujący „karaimski akcent”. W gablocie spoczywała... samurajska zbroja, nader podobna do tej z przechowywanej w trockim muzeum etnograficznym kolekcji Serai Szapszała, która niekiedy pojawia się jako ilustracja opowieści o wojennych tradycjach Karaimów...

W tym miejscu musiałam na czas jakiś porzucić awatar turystki i radomską starówkę, by wypełnić obowiązki tłumacza. Na szczęście nie trwały one długo i zdążyłam jeszcze przespacerować się po parku Kościuszki z zabytkową Rogatką Lubelską, w której mieści się centrum kulturalne „Łaźnia”, bo w budynku, gdy przestał być punktem poboru opłat za wjazd do miasta, urządzono miejską łaźnię. W parku kolejny pomnik – tym razem Jana Kochanowskiego. Poeta ukazany został w takiej pozycji, jakby klejnoty rodowe miał z kryształu i musiał siedzieć w rozkroku, by mu się nie stłukły. Nadal nie mogę się zdecydować, czy monument zaliczyć do „zdobiących” czy „zdobianych”.

Szukając lokalu, gdzie mogłabym zjeść spóźniony obiad, zapuściłam się znów w ulicę Żeromskiego. Niestety, co jakiś lokal przykuł moją uwagę, to okazywał się cukiernią. Obiad składał się więc z samych deserów, ale nie było na co narzekać. W drodze na dworzec zajrzałam jeszcze na tyły Rynku, gdzie zachowały się resztki średniowiecznych umocnień i budynek będący wielokrotnie przebudowywaną pozostałością zniszczonej przez Szwedów królewskiej rezydencji, a potem odbyłam podróż w nowoczesność we wspaniale odnowionej i przebudowanej starej elektrowni. Neogotycki budynek z początków XX w. mieści dziś imponujące Centrum Sztuki Współczesnej z salami wystawowymi, kinem, kawiarnią. Orędownikiem jego powstania był Andrzej Wajda, honorowy obywatel Radomia (jako dziecko oficera miejscowego garnizonu, spędził tu lata szkolne i wczesną młodość), który podarował 70 dzieł ze swojej kolekcji. Trzy aktualnie prezentowane wystawy czasowe mogłam podziwiać w ciszy i skupieniu, bo tłumów, łagodnie mówiąc, nie było. Ale był przecież środek tygodnia... Tak czy owak, miejsce na pewno warte odwiedzenia, nawet jeśli się nie jest miłośnikiem sztuki współczesnej.

Wróciłam z Radomia. Nie żałuję, że się tam wybrałam. Ale uprzedzam potencjalnych zainteresowanych, że powrót z Radomia nie oznacza, że już można się do mnie zgłaszać po pożyczkę.

Anna Sulimowicz-Keruth



Fot. Anna Sulimowicz-Keruth.

W Muzeum im. Jacka Malczewskiego można podziwiać nie tylko obrazy artysty, ale także oryginalną samurajską zbroję.

Na placu Konstytucji 3 Maja turyści mogą przysiąść przy stolicku i sfotografować się ze znanym radomianinem, filozofem Leszkiem Kołakowskim.



Fot. Anna Sulimowicz-Keruth.